

# Kompania szturmowa Kriegsmarine

## w walkach na Westerplatte w 1939 r.

Wspomnienia żołnierzy niemieckiej Kriegsmarine rzuciły nowe światło na obronę Westerplatte. Potwierdziły bohaterską postawę obrońców polskiego Wybrzeża.

**F**rontowe oddziały marynarzy zaczęły tworzyć w okresie zacieklej walk na wybrzeżu flandryjskim podczas I wojny światowej. Twórcą cesarskiej piechoty morskiej był adm. Ludwig von Schröder, nazywany Lwem Flandrii. Rozbudował on lądowy batalion marynarzy do dwóch regimentów i użył tych jednostek do obrony bazy U-Bootów w Zeebrügge. U schyłku wojny powstała dywizja piechoty morskiej. Oddziały pruskich marynarzy wyróżniały się walecznością i wzięły udział w wielu krwawych starciach tej wojny. Łącznie zginęło około 8 tys. marynarzy, a 24 tys. zostało rannych.

Po zakończeniu działań wojennych wielu oficerów cesarskiej marynarki wojennej walczyło na lądzie, wstępowali oni bowiem do korpusów ochotniczych (Freikorpsów). W latach 30. ubiegłego wieku to właśnie ci oficerowie doprowadzili do wskrzeszenia samodzielnego oddziału niemieckiej piechoty morskiej.

### Narodziny jednostki

Pierwszy niemiecki pododdział piechoty morskiej został wyselekcjonowany ze stacjonującego w Świnoujściu III Oddziału Artylerii Morskiej. Zdecydowała o tym geneza tej jednostki. Jej pośrednim twórcą był kmdr Wilfried von Loewenfeld. W marcu 1919 r. został on dowódcą 3 Brygady Marynarki, nazywanej także Brygadą von Loewenfelda, w sile około

1500 żołnierzy. Był to właściwie korpus ochotniczy. Jako regularny związek taktyczny składał się z dwóch regimentów oraz batalionu szturmowego marynarzy (fot. 1). Dowódcami poszczególnych oddziałów byli doświadczeni i zasłużeni oficerowie marynarki wojennej. Dla przykładu, batalionem szturmowym dowodził Lothar von Arnould de la Perriere – as U-Bootów z okresu I wojny światowej. W czerwcu 1919 r. 3 Brygada Marynarki, przeszkolona do działań jako piechota, wzięła udział w tłumieniu strajków robotniczych w Berlinie, później zaś została przemieszczona na Górny Śląsk. Na przełomie lat 1919 i 1920 dwa regimenty marynarki Loewenfelda stacjonowały w rejonie nadgranicznym w pobliżu Wrocławia. W marcu 1920 r. uczestniczyły w puczu Kappa. W maju tego samego roku jednostkę formalnie rozwiązano.

Brygada von Loewenfelda stała się zalążkiem tworzonego w Świnoujściu I Oddziału Obrony Wybrzeża (I Küstenwehr-Abteilung), później przemianowanego na III Oddział Artylerii Morskiej (III Marine-Artillerie-Abte- ▶



FOT. 1. Niemiecka piechota morska podczas walk pod Ostendą w czasie I wojny światowej





**FOT. 2.** Pododdział artylerzystów Kriegsmarine podczas szkolenia ogólnowojskowego w Świnoujściu. Fotografia z albumu Ewalda Gericke, wykonana w 1939 r.



ARCHIWUM AUTORA (2)

## Struktura

**Stan etatowy kompanii** wynosił 224 żołnierzy. Uzbrojenie i wyposażenie odpowiadało standardowej kompanii strzeleckiej wojsk lądowych zgodnie z instrukcją Heeresdienstvorschrift Nr.130/2a. Pododdział składał się z dwóch plutonów strzeleckich, plutonu saperów, plutonu moździerzy, dwóch plutonów karabinów maszynowych i plutonu łączności.

**FOT. 3.** Ćwiczenia z musztry w koszarach I Oddziału Obrony Wybrzeża w Świnoujściu w 1923 r.

► ilung). Przed I wojną światową w koszarach III Oddziału Artylerii Morskiej stacjonował III batalion 34 Regimentu Fizylierów. W pewnym sensie zachowano więc tradycyjną numerację tej największej świnoujskiej jednostki. Stopniowo przechodziła ona ze struktur wojsk lądowych do struktur marynarki wojennej. W ramach III Oddziału Artylerii Morskiej zaczęła funkcjonować Szkoła Artylerii Nadbrzeżnej (Küstenartillerieschule).

Od początku świnoujski oddział Reichsmarine (później Kriegsmarine) był typowo lądowy, mimo że służyło w nim wielu oficerów z jednostek pływających. Rekruci artylerii nadbrzeżnej najpierw przechodzili standardowe przeszkolenie dla piechoty (fot. 2). Następnie odbywali szkolenie w bateriach artyleryjskich, doskonaląc się w prowadzeniu walki na lądzie. Byli więc lepszymi kandydatami do utworzenia oddziału frontowego piechoty morskiej niż

członkowie załóg okrętów czy innych jednostek brzegowych marynarki (fot. 3).

Naczelne Dowództwo Kriegsmarine zdecydowało o sformowaniu kompanii piechoty morskiej. Konieczność utworzenia takiego pododdziału wynikała z nowoczesnej doktryny wojennej, zakładającej, że marynarka wojenna wykonuje zadania nie tylko na morzu. Zwłaszcza wojna agresywna wymagała dysponowania jednostkami desantowymi, umożliwiającymi marynarce zajmowanie obiektów i terenów nadbrzeżnych własnymi siłami. Nie bez znaczenia była rywalizacja między poszczególnymi rodzajami sił zbrojnych niemieckiego Wehrmachtu. W marcu 1938 r. dowódca III Oddziału Artylerii Morskiej w Świnoujściu komandor Ernst Scheurlen otrzymał rozkaz wytypowania kilku oficerów i podoficerów na specjalne trzymiesięczne przeszkolenie do szkoły saperów w Rosslau-Dessau



i szkoły piechoty w Döberitz. Po powrocie do Świnoujścia stanowili oni kadre tworzonej kompanii szturmowej. Mieli wyselekcjonować najlepszych marynarzy i prowadzić dalsze szkolenie. Nowy pododdział oficjalnie nazwano Kompanią Szturmową Marynarki (Marine-Stosstrupp-Kompanie). Jej dowódcą został por. Wilhelm Henningsen (fot. 4).

### Pierwsze doświadczenia

W lecie 1938 r. skompletowana kompania rozpoczęła intensywne ćwiczenia u wybrzeża wyspy Uznam oraz na poligonie Münsingen (Württemberg). Szkolono się zwłaszcza w desantach z morza i atakowaniu umocnionych obiektów na wybrzeżu. Ważnym elementem ćwiczeń było wyrabianie tężyzny fizycznej i hartowanie żołnierzy w warunkach zbliżonych do wojennych.

We wrześniu 1938 r. wzmocniony pluton strzelców kompanii szturmowej pod dowództwem ppor. Waltera Schuga został zaokrętowany na pancerniku „Deutschland” jako oddział desantowy i udał się do Vigo w Hiszpanii. Plan rejsu obejmował także wizytę w Gibraltarze, gdzie niemieccy marynarze rozegrali towarzyski mecz piłki nożnej z reprezentacją załogi brytyjskiego pancernika „Hood”. Jednak celem rejsu do Hiszpanii była wyspa Ibiza, kontrolowana przez wojska republikańskie. Pluton ppor. Schuga zszedł na ląd. Zajął latarnię morską i wysadził tamtejszą radiostację. Był to debiut bojowy marynarzy z kompanii szturmowej. Po powrocie do Świnoujścia kontynuowali szkolenie.

Pierwszą akcją bojową kompanii por. Henningsena było zajęcie litewskiego portu w Kłajpedzie (Memel). Pododdział, zaokrętowany w Świnoujściu na pokładach torpedowców, 23 marca wylądował w Kłajpedzie. Do walk nie doszło, gdyż litewski garnizon wywiesił białe flagi i skapitulował. Kilka tygodni później kompania wróciła do Świnoujścia na pokładzie statku pasażerskiego linii „Seedienst Ostpreussen”. Marynarze zabrali z koszar swoje rzeczy i wrócili do Kłajpedy – swojego nowego garnizonu. Kompania weszła w skład VII Oddziału Artylerii Morskiej. Rozpoczęto



**FOT. 4.**  
**PORUCZNIK**  
**WILHELM**  
**HENNINGSSEN,**  
dowódca Morskiej  
Kompanii Szturmowej.  
Fotografia użyczona  
autorowi przez  
Ute von Appen

### Profesjonalista

Por. Henningsen służył w III Oddziale Artylerii Morskiej od początku lat 30 XX w. Był podoficerem i instruktorem szkolenia. Awansowano go na oficera, dostrzegając jego predyspozycje osobowe i doceniając nienaganną służbę. Był to człowiek energiczny i przedsiębiorczy, ceniony przez przełożonych i lubiany przez żołnierzy. Jego podwładni nawet wiele lat po wojnie wypowiadali się o nim z szacunkiem.

cykl kolejnych ćwiczeń doskonalących. Niemieccy marynarze zostali przychylnie potraktowani przez miejscową ludność – wielu w czasie pozasłużbowym nawiązało prywatne kontakty z Litwinami.

### Atak na Westerplatte

Udział kompanii szturmowej w walkach na Westerplatte już wielokrotnie opisywano. Cenne uzupełnienie tych materiałów stanowią opracowania Jacka Żebrowskiego. Osobiste kontakty z niemieckimi kombatantami elitarniej jednostki Kriegsmarine pozwoliły temu autorowi rzucić zupełnie nowe światło na dramatyczną obronę polskiej Wojskowej Składnicy Tranzytowej. Wspomnienia byłych żołnierzy por. Henningsena – w rozmowach z Żebrowskim czy w trakcie spotkania z polskimi kombatantami na Westerplatte w 1979 r. – pozwoliły poznać sytuację w szeregach niemieckiej kompanii we wrześniu 1939 r., tym samym dały odpowiedź na pytanie, jaki materiał ludzki stanowili marynarze z doborowej Marine-Stosstrupp-Kompanie.

Analiza niemieckich przygotowań do szturmu na Westerplatte przekonuje o ignorancji i pewności siebie hitlerowskich decydentów. ►



► Operacją bezpośrednio dowodził dowódca pancernika „Schleswig Holstein” kmdr. Gustaw Kleikamp. *Nie był bezmyślnym oficerem nazistowskim* – tak po wojnie napisał o nim szwajcarski dyplomata i historyk Carl Jacob Burckhardt. Podczas bankietu korpusu konsularnego i senatu Gdańska w sierpniu 1939 r. Burckhardt usłyszał z ust komandora: *Mam straszne zadanie, którego nie mogę pogodzić z moim sumieniem, gdybym to wyznał, zostałbym rozstrzelany*. Kleikamp, dręczony obawami o rozpoznanie polskiej obrony na Westerplatte, zapytał goszczącego na pokładzie pancernika dowódcę gdańskich sił policyjnych gen. Eberhardta, czy należy spodziewać się trudności, np. polskich umocnień. Usłyszał lekceważącą odpowiedź, że Polacy mają na Westerplatte najwyżej stu żołnierzy w koszarach i że po kilku godzinach powinno być *po wszystkim*. Sami Niemcy po wojnie określili tę wypowiedź *jako lekkomyślną i głupią, a nawet zbrodniczą, bowiem każdy listonosz, każdy mleczarz czy dostawca chleba z Gdańska wiedział, że Polacy bez wielkiego hałasu silnie umocnili Westerplatte*. W takim błędnym przekonaniu utwierdzani byli żołnierze kompanii szturmowej. Ówczesny mat Heinrich Denker wspominał: *Nasi oficerowie i my, do tego momentu wciąż jeszcze nie mieliśmy pojęcia o tym, w jaki sposób Westerplatte zostało rozbudowane jako twierdza. Nie znaliśmy prawdziwej siły przeciwnika. Wszystko, czym dysponowaliśmy, to przestarzały plan w skali 1:1000. Nie zaznaczono na nim żadnych instalacji wojskowych. Nie pokazano nam również zdjęć lotniczych. [...] Kiedy poznaliśmy cel naszej podróży, panowało przekonanie, że Westerplatte zostanie zdobyte w ciągu kilku godzin i obiad zjemy już na pokładzie „Schleswiga Holsteina”*. Tym samym marynarzy z kompanii szturmowej beztrąsko skazano na straty. Zupełnie zawiódł wywiad wojskowy. Ciężka artyleria „Schleswiga Holsteina” zaatakowała polskie koszary i stare pruskie fortyfikacje z I wojny światowej, jednak nie wyrządziła większej szkody obrońcom półwyspu. Szwankowała również organizacja i zaopatrzenie. Jedyne bezpośrednie wsparcie ogniowe

kompanii w postaci moździerzy 81 mm nie wzięło udziału w pierwszym dniu walk. Mówił o tym mat Bruno Nitzsche, ówczesny dowódca drużyny moździerzy: *Skrzynia, w której miały znajdować się granaty moździerzowe 81 mm zawierała tylko amunicję ćwiczebną. Najcięższa broń piechoty, jaką miał nasz oddział podczas szturmów Westerplatte, nie nadawała się do użytku*.

Mitem obrosła także pierwsza nawała ogniowa artylerii pancernika „Schleswig Holstein”. Ostrzał polskiej placówki stał się wręcz symbolem początku II wojny światowej i dysproporcji sił między nacierającymi na placówkę a broniącymi jej. Z niemieckich wspomnień wyłania się inny obraz. Marynarz z załogi pancernika relacjonował: *Ranek, 1 września 1939 roku, zmiana wachty o 4.00, z północnego zachodu wieje lekka bryza o sile 1s, pojedyncze chmury, zaczyna świtać, robi się jasno. Mgła unosi się nad Westerplatte. Napięta atmosfera na okręcie, nagle dzwonki alarmowe, alarm bojowy! Jest 4.30. Dzwonki ryczą jak oszalałe. Opuszczamy miejsce postoju, idziemy pół naprzód, cumy z dalb wybrane bezszelestnie już wcześniej, z pomostu nawigacyjnego idą rozkazy, ale niemal szeptem. Przytłumione głosy, serce wali jak oszalałe. Śruby pracują cicho, idziemy środkiem kanału portowego w kierunku tajemniczego Westerplatte. Wszyscy na stanowiskach bojowych, napięcie... Dowódca okrętu na pomocy bojowym, obok niego nawigator kmdr ppor. Gruber, z lewej podoficer ze słuchawkami na uszach przekazuje rozkazy. Wszyscy wpatrzeni w półwysep. Ze stanowiska bojowego padają komendy. Dochodzi godzina 4.43. Z głośników okrętowych słychać informację: Do wszystkich stanowisk! Okręt idzie do ataku na Westerplatte! Nawigator nanosi ostatnie poprawki, chyba pozycję bojową okrętu. Obok niego kmdr Kleikamp. Cisza. Jest 4.47. Dowódca podaje I oficerowi artylerii kmdr ppor. Zaubzerowi: Zezwalam otworzyć ogień! Zaubzer: Wieża Anton, ognia! Przerazliwie brzęczą dzwonki alarmowe, błysk ognia, potworny huk zakofysał okrętem, wyloty luf w obłokach ognia i dymu.*





ARCHIWUM AUTORA

**FOT. 5.** Groby poległych na Westerplatte żołnierzy Morskiej Kompanii Szturmowej. Na pierwszym planie mogiła por. Henningsena. Fotografia użyta przez Ute von Appen

Artyleria pancernika „Schleswig Holstein” otworzyła ogień w kierunku polskiej Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte 1 września 1939 r. o godz. 4.47 nad ranem. Po ośmiu minutach ogień jednak przerwano. Marynarze kompanii szturmowej tak szybko chcieli wykonać zadanie, że poderwali się do natarcia po pierwszej salwie z okrętu. Kolejna salwa omal nie zabiła nacierających. Por. Henningsen wystrzelił dwie czerwone race – sygnał dla załogi pancernika o wstrzymaniu ognia. Zamiast długotrwałej nawały, oddano zaledwie dwie salwy z dział artylerii głównej i kilka salw artylerii średniej okrętu. Według Heinricha Denkera: *Do godz. 4.55 artyleria pokładowa okrętu wystrzeliła 8 pocisków kalibru 280 mm i 59 pocisków kalibru 150 mm.* Pozbawiona wsparcia własnych moździerzy kompania por. Henningsena poszła do natarcia po znacznie skromniejszym niż to opisywano przygotowaniu artyleryjskim. Natarcie to załamało się w ogniu doskonale przygotowanego systemu obrony Polaków. Żołnierze kompanii szturmowej ponieśli pierwsze straty w zabitych i rannych (fot. 5). Por. Henningsen wycofał kompanię na pozycje wyjściowe.

Dopiero drugie przygotowanie artyleryjskie można nazwać nawałą ogniową. Według Heinricha Denkera: *Od godziny 7.40 do 8.55 z krótką przerwą od 8.15 do 8.28 „Schleswig Holstein” wznowił ostrzał polskich pozycji. Wystrzelono 90 pocisków kalibru 280 mm, 407 pocisków 150 mm i 366 pocisków kalibru 88 mm.* Około 8.35 kompania przypuściła kolejny atak na polskie pozycje i znów zaległa w morderczym ogniu schronów bojowych. Por. Henningsen, przebywając na czele oddziału i podrywając swoich ludzi do natarcia, został ciężko ranny w brzuch. Dowództwo objął por. Schug. Początek walk tak zrelacjonował mat Denker: *Pierwszy atak poszedł na osi Wistlujście – morze, od kanału portowego przez las w kierunku północnym. Drugi szturm trwał od godz. 8.35 do 12.30 i zakończył się – podobnie jak pierwszy – niepowodzeniem. Pierwszego dnia wojny kompania straciła 16 zabitych i około 120 rannych. Przed południem ciężko ranny został nasz dowódca, por. Henningsen. [...] Po pierwszym dniu walk nastroje wśród nas nie były dobre. Byliśmy wszyscy przekonani, że zdołamy pokonać każdy opór, ale Polacy okazali się wytrzymalsi i polska załoga broniła się nadal.*





Fot. 6. Rozmowy o kapitulacji z ppłk. Carlem Henke

ARCHIWUM AUTORA (2)

## Kryzys

Niemiecka propaganda nie nagłośniła faktu wywieszenia białych flag, a następnie kontynuowania obrony przez Polaków jako podstępu i niegodnego fortelu obrońców Westerplatte.

## O postawie Polaków

Dotychczas mało znanym epizodem walk na Westerplatte była próba poddania polskiej placówki przez mjr. Sucharskiego, podjęta po nalocie Stukasów 2 września 1939 r. Doprowadziło to do konfliktu Sucharskiego z kpt. Dąbrowskim i ostatecznie do przejścia przez Dąbrowskiego dowództwa. Wywieszenie białych flag przez Polaków nie uszło uwagi Niemców. Mat Heinrich Denker wspominał: *O nalocie Stukasów w dniu 2 września 1939 r. byliśmy uprzedzeni i cofnęliśmy się do tyłu. Nalot nastąpił o godz. 18.05 i trwał około 20 minut. Każdy z samolotów zrzucił po jednej bombie 250 kg i kilka bomb 50 kg. [...] Kiedy Polacy nie poddali się nawet po bombardowaniu Stukasów, poczuliśmy do nich pełny respekt. Zresztą my też nie dawaliśmy za wygraną. [...]*

*Po nalocie Polacy pokazali na koszarach białą flagę. Byliśmy pewni, że to już koniec walk. Tymczasem przeciwnik postanowił się bronić. My czekaliśmy na pozycji. Siódmego dnia mjr. Sucharski poddał się naszemu dowódcy okrętu kmdr. Kleikampowi, wręczając mu swoją szablę na znak kapitulacji, ale kmdr Kleikamp oddał szablę majorowi. Mamy dobre kontakty z polskimi kolegami, jesteśmy zaproszeni na Westerplatte, spotkamy się w 1979 r., czterdzieści lat od tamtego czasu. Przez 25 lat nie wolno mówić w Polsce o wydarzeniach po nalocie! Znam front i chwile słabości. Wśród prawdziwych żołnierzy o takich momentach się nie mówi. To nie byłoby honorowe. Polacy bili się mężnie, ale nie mieli żadnych szans, żadnych! Mat Helmut Schauer zaś powiedział: Dwa nasze ataki zostały odparte, bomby też niewiele pomogły. Poległ nasz dowódca i kilku kolegów. Walki były prowadzone zgodnie z zasadami. Widziałem zniszczenia terenu, polskich żołnierzy idących do niewoli. Znam to, byłem na froncie na kierunku Leningradu. To, że po nalocie Polacy pokazali białą flagę, to żaden wstyd, tak bywało. Ale żeby o tym głośno mówić, to nie wypada! Tylko frontowy żoł-*



*niez wie, co to walka. Krzykacze i literaci niech siedzą cicho!*

*To była twarda walka, ale z zasadami. Nikt nikogo nie mordował, dopiero później wojna stała się okrutna. Po nalocie Polacy poddali się, ale gdy ponowiliśmy atak artyleryjski, odpowiedzieli ogniem. Mieliśmy spore straty, nie tylko na Westerplatte – stwierdził P. Jacobs. I wreszcie mat Gerhard Abitz: Byłem ranny podczas drugiego natarcia, trudny teren, pułapki, rykoszety. Po nalocie Polacy pokazali białą flagę, potem musieli skapitulować. Spotykamy się na Westerplatte w 1979 r. Trzeba się poznać.*

Relacje niemieckich żołnierzy pomogły w zweryfikowaniu liczby zabitych w szeregach atakujących. Do tej pory w polskich publikacjach historycznych straty kompanii szturmowej określano wręcz jako masakrę. W rekordowych szacunkach podawano ponad liczbę 400 poległych! A tak podsumował bilans strat mat Heinrich Denker: *Z radością czytałem później, że tylko 15 Polaków zginęło na Westerplatte. Po naszym ostrzale i bombardowaniu lotniczym byłem przekonany, że zginęło tam o wiele więcej żołnierzy. Po stronie niemieckiej zginęło 16 marynarzy, zatem liczba zabitych po obu stronach była podobna. Inne jednostki, które wraz z nami braty później udział w walce, to były: oddział SS-Heimwehr Danzig, ok. 50 ludzi, i oddział szkolnego batalionu saperów, ok. 30 ludzi, miały jedynie rannych, nikt tam nie został zabity. Liczby te potwierdził kapelan pokładowy z pancernika „Schleswig Holstein”.*

### **W celu pojednania**

W trakcie wyprowadzania polskich oficerów i żołnierzy po kapitulacji (fot. 6, 7) padły niemieckie komendy, po czym kompania szturmowa i saperzy ppłk. Henke, stając na baczność, oddali honory obrońcom składnicy. Na temat zakończenia działań na Westerplatte emerytowany komandor Bundesmarine Heinrich Denker pisał: *Putkownik Henke rozkazał, aby nasz dobosz odegrał – całość stać!. Tak wtedy jeszcze u nas się działo, jak za staro Fritza [Fryderyka Wielkiego – przyp.*



Fot. 7. Zatknięcie flagi niemieckiej na gruzach schronu





ARCHIWUM JÖRG BENZ

**FOT. 8.** Admirał Burchardi wizytuje 531 Oddział Szturmowy na froncie wschodnim w okolicy Ust-Lugi w lutym 1943 r.

## Front wschodni

**Uwzględniając trudne warunki frontu wschodniego,** jego brutalność i okrucieństwo, wielu niemieckich marynarzy z okresu walk 531 Oddziału Artylerii Morskiej dość szybko powróciło z radzieckich obozów jenieckich do Niemiec. Najwyraźniej Rosjanie nie dostrzegli w nich „przestępców wojennych”.

- P. L.]. *Polaków po kapitulacji traktowaliśmy jak towarzyszy broni, gdy oni składali broń. Później byłem trzykrotnie ranny w Rosji, otrzymałem Krzyż Żelazny I i II klasy oraz wiele innych odznaczeń.*

Niemieckim trofeum po zdobyciu Westerplatte była uszkodzona polska armata polowa 76 mm. Została ona zabezpieczona przez marynarzy z pancernika „Schleswig Holstein” i następnego dnia, gdy okręt zacumował w Basenie Amunicyjnym, wtoczona na jego pokład. Wiele lat po wojnie Heinrich Denker ze swoimi kolegami z kompanii szturmowej rozpoczął poszukiwania działa. Skłoniło ich do tego zorganizowane przez Jacka Żebrowskiego spotkanie polskich i niemieckich kombatanów z Westerplatte. Byli niemieccy marynarze chcieli w skromnym akcie przeprosin i pojednania zwrócić Polakom swoją wojenną zdobycz. Intencje, jakie im przyświecały, opisał w prywatnej korespondencji do Żebrowskiego Heinrich Denker: *Od ponad dziesięciu lat poszukujemy polskiej armaty kal. 7,6 cm z Westerplatte. Jeszcze do wczoraj byłem przekonany, że w grudniu 1944 r. armata wraz z okrętem zatoneła podczas nalotu na miasto i port [w Gdyni – przyp. P. L.] Po wojnie Rosjanie podnieśli okręt i zabrali do Tallina. Byłem w błędzie. Już w październiku 1939 r. polska armata została zdjęta z pokładu okrętu i do czerwca 1945 r. stała jako trofeum wojenne na pięknym cokole we Flensburgu. W 1945 r. po zajęciu Flensburga przez Anglików, wszystkie*

*„trofea wojenne” zostały zdemontowane i przekazane miejscowemu handlarzowi złomu. Handlarz najpierw sprzedał lawetę armaty i koła miejscowemu rolnikowi, a kilka lat później lufę armaty z zamkiem sprzedał dla Militär-Historische-Sammlung. Heinrich Denker nie tylko odnalazł armatę – za własne środki postanowił ją odkupić. W kolejnym liście do Żebrowskiego pisał: *Postanowiłem swój zbiór książek marynistycznych, podręczników do nawigacji, relacji, starych map z XIX wieku, w tym kilka białych kruków, wymienić na lufę polskiej armaty, znajdującej się obecnie jako eksponat we Flensburgu, przed frontonem Szkoły Morskiej. Komendant szkoły wyraził na to zgodę. Pragnę, aby pamiątka ta powróciła na miejsce bojowej chwały na Westerplatte. Chcę ją tam przewieźć i przekazać polskim żołnierzom. Czy w Gdańsku będzie zainteresowanie moją akcją i czy mój przyjazd wraz z kilkoma moimi kolegami będzie akceptowany?**

Pojawiły się jednak pewne problemy – zmienił się komendant szkoły we Flensburgu, a potem Heinrich Denker ciężko zachorował. Sprawę armaty odłożono. Jednak Denker nie zrezygnował. W kolejnym liście do Żebrowskiego pisał: *Pozostaje tylko uzgodnić z redakcją „Morza” szczegóły transportu odzyskanej lufy drogą morską. Kiedy i jaki polski statek zabierze lufę z Kilonii? Czy dla mnie znajdzie się miejsce na pokładzie polskiego statku?* Do przekazania armaty nigdy nie doszło. Ówczesne polskie władze nie wykazały zainteresowania od-



zyskaniem bezcennej pamiątki, sam pomysłodawca zaś i jego dawni koledzy z kompanii szturmowej odeszli na „wieczną wachtę”.

### Dalsze dzieje kompanii

Po działaniach na Westerplatte kompania szturmowa Kriegsmarine wzięła udział w walkach na Oksywiu i na Helu. Całą jednostkę przetransportowano 26 października 1939 r. kolejną do Świnoujścia w celu uzupełnień. Dotychczasowego dowódcę kompanii por. Waltera Schuga skierowano do służby na okrętach podwodnych (jako dowódca U-86 zginął z całą załogą w rejonie Azorów). Jego obowiązki przejął kmdr ppor. Hornack. Uzupełnioną i wyposażoną w nową broń kompanię przetransportowano 6 lutego 1940 r. do Gdyni-Grabówka, gdzie kontynuowano szkolenie. Na początku kwietnia 1940 r. kompania wzięła udział w kampanii norweskiej (Narwik, Drontheim, Oslofjord). Podczas walk poległ jej dowódca kmdr. Hornack. W koszarach w Gdyni-Grabówku kontynuowano rekrutację i szkolono kolejne plutony kompanii szturmowej. Ostatecznie rozbudowano ją do siły batalionu (Marine-Stosstrupp-Abteilung), składającego się z dwóch kompanii. W tym czasie oddział zmotoryzowano. Dowódcą batalionu został por. Ernst Rettinghaus. Marine-Stosstrupp-Abteilung, wziął udział w kampanii francuskiej. Po zakończeniu walk we Francji, w lipcu i sierpniu 1940 r. marynarze z oddziału szturmowego marynarki uczestniczyli w desantach na brytyjskie wyspy Alderney, Guernsey i Jersey na kanale La Manche. We wrześniu 1940 r. dowództwo oddziału objął służący wcześniej na niszczycielach kpt. Gerhard von Diest. Do wiosny 1941 r. oddział stacjonował we Francji. W maju 1941 r. jednostkę przetransportowano do Prus Wschodnich – uczestniczyła w uderzeniu na Związek Radziecki. Na początku kampanii poległ kpt. von Diest. Oddziałem do listopada dowodził kmdr ppor. Ewald Gläser, a po nim kolejno: kmdr ppor. Wolfgang Beckenrath (styczeń 1942–grudzień 1943), kmdr ppor. Jan Tantzen (grudzień 1943–sierpień 1944), kmdr ppor. Hans Hossfeld (sierpień 1944–listopad 1944) oraz kpt. Heine Dittschar (grudzień 1944–do końca wojny).

Oddział szturmowy Kriegsmarine, występujący także jako Marine-Artillerie-Abteilung 531, aż do końca wojny walczył w Związku Radzieckim (fot. 8). Początkowo na kierunku Leningradu, później w Kurlandii. Marynarze wzięli także udział w operacji desantowej „Tanne-Ost” na fińskich wyspach – część dostała się do rosyjskiej niewoli. W walkach obronnych na wybrzeżu Kurlandii oddział szturmowy poniósł duże straty w ludziach. W marcu 1945 r. rozbite resztki jednostki ewakuowano do Gdyni. Heinrich Denker, będący w 1945 r. oficerem marynarki, tak podsumował sens tamtej i każdej innej wojny: *Tylko idioci mogą wywołać nową wojnę! Przecież to żołnierz zawsze dźwiga to brzemie. On jest nośnikiem ludzkiego cierpienia. Wojna rozpoczyna się zawsze, gdy zawodzą politycy.* Do końca swoich dni powtarzał: *Nie widzę żadnego powodu, abyśmy nie mogli spotkać się [z Polakami – przyp. P. L.] jako towarzysze broni i uściskać sobie ręce.*

PIOTR LASKOWSKI

### Literatura

1. Jörg Benz: *Deutsche Marineinfanterie 1938–1945*. Husum 1996.
2. Jacek Żebrowski: *Dziennik działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein”*. Toruń 1999.
3. Jacek Żebrowski: *Zanim poddał się Hel*. Łódź 2003.
4. Meldunki bojowe i telegramy z okresu walk na Westerplatte w dniach 1–2 września 1939, w tym: Raporty kmdr. Kleikampa i por. Schuga, Bundesarchiv Freiburg. Sygn. akt. RM 92/5294.

Ponadto wykorzystano:

1. Notatki oraz niewykorzystane w publikacjach przypisy i materiały, użyte przez Jacka Żebrowskiego.
2. Relacje i materiały Ute von Appen, córki por. Wilhelma Henningsena, przekazane autorowi podczas spotkania w lipcu 2007 r.
3. Materiały z archiwum Andreasa Kuski z Hilden.



